

— Jeszcze jedno ostatnie pytanie. Może nam pan powiedzieć stanowczo tak, lub też nie, czy widział pan, by pan Hardy poszedł w głąb swego gabinetu toaletowego i zmieniał tam przed szafą kamizelkę?

— Nie, nie mogę nawet powiedzieć, jakie ubranie miał na sobie tego wieczoru. Nie jestem elegantem i dla mnie każda kamizelka jest dobra, byleby jej kolor nie był zbyt jaskrawym.

— Dorze, dziękuję panu.

Teraz przyszła kolej na badanie kamerdynera, Mateusza. Trzeba było bardzo nalegać, by obejrzał kamizelkę, którą mu przedstawiono. Zaczął nawet przeczytać, by zauważyć, jakie ubranie tego wieczoru miał na sobie pan Jerzy. Sędzia jednak nie dał się zbić z tropu i zarzucił go tyloma zręcznymi pytaniami, iż Mateusz wyznał wreszcie, że jego młody pan nie miał przy obiedzie kamizelki zaznaczonej na podszewce plamą z atramentu.

Zeznanie to zdawało się dobijać nieszczęśliwego Jerzego. Nie był to jednak koniec wszelkich niespodzianek. Nagle w sali rozległo się wołanie dziecka, przerywane głośnie łkaniem. Mała Klara wyrwała się z rąk Genowefy, która chciała ją utrzymać, podbiegła do ojca i chwytając go rączkami za szyję, zawołała:

— To nie stryj Jerzy wyciął kieszeń z kamizelki, to ja. Chciałam woreczka na me perły, a Marya nie miała czasu uszyć mi go. Wtedy poszłam po cichutku do stryja Jerzego i wyciąłam kieszeń, ale swymi małymi nożyczkami. Potem powróciłam do dziadunia. Ja bardzo żałuję, że to zrobiła.

Ruchy i słowa małego dziecka były tak naturalne, szczerze i bezwiedne, iż dopuścić nie można było żadnej wątpliwości. Widać było, że to przyznanie uczyniła tylko z powodu wyrzutów za swój czyn. Nawet Doucet pogodził się odrazu z tym nowym faktem, mimo iż wyznanie małej Klary burzyło doszczętnie całe rusztowanie dowodów, tak starannie zebranych przeciw starszemu synowi pana Hardy'ego.

Genowefa, która z początku chciała zatrzymać dziecko, wyrwijące się naprzód, teraz z rozrzwinięciem spoglądała na jasną główkę, opartą na ramieniu Lionela. Potem stwierdziwszy na twarzy Jerzego wyraz pewnej ulgi, przeniosła wzrok na Alfreda. Ten zagryzał sobie z wściekłości wargi. Można by powiedzieć, że jest zawiedziony, rozgniewany, iż podejrzania, jakie tak stanowczo ciążyły na jego bracie, nagle rozwiąły się. W przejęciu swem nie zauważył nawet współczującego wejrzenia Genowefy. Jakaż jednak wielką radość sprawiłoby mu to było.

Teraz dopiero oczy panny Saugey poszukały moich. Niestety! wyczytałam w nich tylko pragnienie dowiedzenia się, co ja myślę o tem wszystkim, czy domyślam się, co zamierza uczynić sędzia. Uznałem, że mogę ją uspokoić wzrokiem i przekonałem się wkrótce, że się nie myliłem. Jerzy w zupełnie naturalny sposób wytłomaczył powody, dla których zmienił kamizelkę po obiedzie. W umyśle sędziego nastąpiła zmiana na korzyść podejrzanego dotychczas. Porozumiał się oczami z Doucetem, jakby chciał powiedzieć mu: „Zaczynać na nowo!”

Wreszcie, jak się tego spodziewałem, pożegnał nas, nie zadając już żadnych pytań. Widocznie zrzekał się na razie zamiaru stwierdzenia winy jednego z dwóch braci.

III.

Przez jakiś czas po pożegnaniu się z panną Saugey przy wyjściu z kancelaryi sędziego, nie widziałem jej wcale. Nie miałem żadnego pretekstu, by dostać się po raz drugi do pałacu spadkobierców pana Hardy'ego. Ponadto nie byłem wcale pewny, czy zastanę tam jeszcze młodą pannę. Wkrótce potem testament pana Hardy'ego został otwarty i przeczytany. Nie dawał on najmniejszej wskazówki, któraby mogła posłużyć do rozjaśnienia tej ciemnej sprawy. Doucet, mimo całego swego sprytu, który mu każdy przyznawał, zdradzał swą zawiedzioną miną, ak mało postąpił naprzód w rozwiązaniu tej zagadki.

Widać jednak było, że nie uważał się za zwyciężonego. Między brwiami młodego ajenta znaczyła się głęboka zmarszczka, świadcząca o nateżeniu myśli, zajętych ciągle rozwiązywaniem tego trudnego zadania.

Mimo całego zainteresowania się, z jakim śledziłem pierwsze starania policyi dla wykrycia winowajcy, wyznać jednak muszę, że zupełnie inna pobudka zwracała bez ustanku myśli moje ku osobom zawikłanym w tym dramacie. To mogłem stwierdzić prawie od początku, iż w dniu, w którym poznałem pannę Genowefę Saugey, serce me straciło swój zwykły spokój. Jedyńą moją troską stało się pragnienie ujżenia jej jeszcze raz. Czas jednak mijał, a ja nie znajdowałem żadnego na to sposobu. Udało mi się wreszcie dowiedzieć, że bawi obecnie u jakichś dalekich krewnych, których trochę znałem. Nie myśląc nawet o tem, co mnie do tego skłania, ani czy widzenie Genowefy będzie dla mnie szczęściem lub nieszczęściem, pojechałem do Saint-Cloud, gdzie mieszkała ta rodzina i odważnie zadzwoniłem do drzwi willi.



Nie nie mam do ukrywania — odrzekła dumnie.

— Pan i pani wyszli — rzekła służąca, która otworzyła mi drzwi, panienki jednak przyjmą bez wątpienia pana, kiedy chodzi o tak ważną sprawę.

Ku mej wielkiej radości panna Saugey zgodziła się mnie przyjąć. Po kilku chwilach znalazłem się w salonie, czekając na zjawienie się tej, która tak wiele miejsca zajmowała w mych myślach. Teraz dopiero jednak zacząłem sobie zdawać sprawę z swej śmiałości. Co innego jest powiedzieć służącej, że przyszedłem w ważnej sprawie, a co innego znaleźć słuszny pretekst dla swej wizyty. Jak zacząć rozmowę, bez przypominania jej tych bolesnych przeżyć, których nawet ślad chciałbym zatrzeć? Zanim zdołałem przygotować pierwsze zdanie, otworzyły się drzwi i Genowefa ukazała się przedemną. Na jej widok ogarnęła mnie trema. Czułem tylko na sobie jej czar, od którego ani mogłem ani chciałem się uwolnić. Widać było, że dużo płacze. Spostrzegłem teraz, że obecność moja może jeszcze powiększyć jej ból przypomnieniem scen, których byliśmy świadkami. W zakłopotaniu swem szepnąłem jakieś banalne zdanie, lecz Genowefa nawet go nie słyszała.

— Czego chcą jeszcze odemnie? — rzekła zmęczonym i zniechęconym głosem. Wiem, że pan przyszedł do mnie po tłumaczenia. Po to tylko

zbliżają się do mnie wszyscy, nawet najlepsi moi przyjaciele. Ja już nic nie mam do powiedzenia. Zeznałam już wszystko, co wiedziałam.

Przyjęcie to bardzo mnie obraziło. Prawdopodobnie jest, że dałem nawet to poznać, panna Saugey jednak zdawała się na to nie zwracać uwagi. Opanował ją całą niepokój z powodu mej niespodziewanej wizyty. Widząc, że nie odpowiadam, siadła naprzeciw mnie i chciała mi powiedzieć coś uprzejmego, lecz wyszeptała tylko kilka przymuszonych słów.

— Jakżeż smutne me położenie! — zawołała znowu w przystępie żalu. Trzech mam naturalnych opiekunów, a nie wiem, na czyjem ramieniu mogę się oprzeć z całą ufnością. Dlatego przebywam obecnie w tym domu, dlatego szukam też, może ze zbytnią skwapliwością, przyjaciół, na której mogłabym polegać.

Ta nagła zmiana tonu zaskoczyła mnie z nienacka. Wzruszony byłem do najwyższego stopnia szczerością i ufnością słów Genowefy, a zarazem bolało mnie, że tak mało zdaje sobie sprawy z mych uczuć dla siebie. Przypomniałem sobie warunki, w jakich się znajdowała.

Przybyła z głębi Ameryki sama do Paryża, nie mając tutaj nikogo więcej oprócz swego wuja, przy nim tylko żyła, prawie że w odosobnieniu, nie mogła też zdobyć sobie przyjaciół, których brak tak silnie odczuwała w tych bolesnych przejściach.

Usiłując mówić jak najspokojniej, pochyliłem się ku Genowefie i wziętem ją za rękę.

— Jestem dla pani prawie obcym — rzekłem z całem uszanowaniem, jakie dla niej czułem. Mimo strasznych przeżytych wspólnie scen, pani wie tylko o mojem nazwisku i o pragnieniu, jakie się we mnie wzbudziło od pierwszej chwili, gdy panią poznałem, przyjsia pani z pomocą, oszczędzenia pani nowych trosk i zmartwień. Zdaje sobie pani jasno z tego sprawę, inaczej bowiem nie przyjąłaby mnie pani tak chętnie za swego doradcę prawnego. Czy do tego tytułu, który mi pani tak łaskawie udzieliła, nie dodałaby pani jeszcze i drugiego? Czy pozwala mi pani być tym przyjacielem, którego tak bardzo potrzebuje? Nie będzie pani mogła znaleźć ani pewniejszego, ani więcej oddanego sobie.

Teraz ona była tem zmieszana. Szepnęła kilka niewyraźnych słów, z których dosłyszałem tylko te:

— Chcę bardzo!... Pan wzbudza we mnie ufność.

Zamilkła znowu, pozostawiając swą rękę w mojej. Oczy jej świeciły się jak brylanty. Zanim zdołałem zdać sobie sprawę z tego co czynię, zanim mogła mnie powstrzymać wzrokiem lub gestem, porwany chwilą zacząłem się jej oświadczać nie w sposób spokojny i godny, jak to sobie wyobrażałem, myśląc o czemś podobnem; lecz żywo i namiętnie, pragnąc jednym wysiłkiem zdobyć sobie ten skarb

bezcenny, który miał stanowić szczęście mego życia.

Chwila rzeczywiście nie była dobrze wybraną, lecz żywość ma i szczerość wzruszyły to biedne dziecko. Wysłuchiwała mnie do końca cierpliwie. Na współczującej jej twarzy zamałował się wyraz smutku a nawet żalu.

— Niestety! — rzekła, nie mogę przyjąć tej szlachetnej miłości.

Podniosła się i postąpiła kilka kroków w drugą stronę salonu. Z pochylonej jej głowy, z drżących rąk, odgadnąć można było walkę, jaka się w niej toczy. Nigdy nie zapomnę wzruszenia, z jakim śledziłem oczami jej postać. Czy mój anioł stróż będzie mnie bronił? Czy skłoni ku mnie wahające się serce tej, którą kochałem, czy też mam przygotować się na odmowę. To, co przecierpiałem w tej chwili, pozostanie we mnie na zawsze... Nagle Genowefa odwróciła się. Los swój wyczytałam na jej zasmuczonej twarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)